



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Nawet nie połowa Polaków uprawnionych do głosowania skorzystała z tego prawa 9 października. Na tle wyników krajowych stolica diecezji nie wypada wcale tak źle – w Koszalinie według danych z poniedziałkowego poranka do urn poszło 53,6 proc. uprawnionych. Znamy skwitować krótko: „kto nie głosuje, nie ma prawa narzekać”. Tyle że ta prosta logika, nie zawsze ma przełożenie w rzeczywistości. O podejmowaniu innych, ale równie ważnych decyzji, piszemy także na str. IV-V. Zapraszam do lektury!

W Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie **przygodę z teologią rozpoczęło 11 alumnów i tyle samo osób świeckich.** Biskup Edward Dajczak wręczył im uroczyste indeksy.

W tym roku tym uroczystej świętowano nowy rok akademicki w koszalińskim WSD i Instytucie Teologicznym, bo akurat przydały dwie rocznice: 30-lecie erygowania koszalińskiego WSD oraz 20-lecie poświęcenia kompleksu seminaryjnego przez bł. Jana Pawła II podczas odwiedzin papieża w Koszalinie. – Studia w tamtym czasie połączone były z pracą fizyczną na budowie, klerycy mieszkali w prowizorycznym baraku, a biblioteka liczyła jeden regał z książka-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Choć liczba powołań od lat nie napawa optymizmem, w tym roku przygotowania do kapłaństwa rozpocznie 11 kleryków

mi – wspominał niełatwe początki koszalińskiego seminarium obecny rektor ks. dr Dariusz Jastrząb. Przez trzydzieści lat z tego seminarium wyszło do naszych parafii 406 kapłanów, od kilku lat kształcą się tu także świeccy katecheci. – Trzeba mieć

czas na to, co najważniejsze: na służbę, na modlitwę, na słuchanie Boga – wtedy studiuje się teologię – mówił bp Edward Dajczak do alumnów, studentów i profesorów rozpoczynających nowy rok akademicki.

Karolina Pawłowska

Różaniec na topie



JUSTYNA TYLIMAN

KOSZALIN. – Zainteresowanie trzydniowymi rekolekcjami było ogromne, nie byliśmy w stanie przyjąć wszystkich chętnych – mówi ks. Henryk Romanik

To żywa modlitwa, która jest ciekawa, pociąga osoby samotne i całe rodziny – mówi ks. Henryk Romanik. O wyjątkowości modlitwy różańcowej mogli przekonać się uczestnicy trzeciego sezonu rekolekcji różańcowych, które odbyły się w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym. W tym roku chętnych było, tak dużo, że organizatorzy musieli wyznaczyć aż trzy terminy spotkań. Podczas nich uczestnicy mieli okazję pogłębiania dotychczasowej wiedzy o Różańcu. – Uświadamiałem, że Różaniec to nie amulet, który można wieszać na lusterku samochodowym – mówi ks. Romanik, jeden z prowadzących rekolekcje. Wśród uczestników znaleźli się weterani, jak i nowicjusze. – Wcześniej nie rozumiałam Różańca, dopiero teraz uczę się nim modlić – mówi Lucyna Kotłowska z Byszyna. **jt**

Kulturalny miesiąc



Występ Anny Romantowskiej i Roberta Grudnia spotkał się z ogromnym entuzjazmem słuchaczy

BIAŁOGARD. Zakończyły się 9. Międzynarodowe Dni Kultury Chrześcijańskiej, podczas których przez miesiąc mieszkańcy miasta mieli okazję uczestniczyć w różnorodnych imprezach. – Jestem zaskoczona poziomem artystycznym prezentowanym przez wykonawców – mówi pani Wanda, która uczestniczyła w większości koncertów. Tegorocznym hasłem Dni były słowa kard. Stefana Wyszyńskiego „Kocham ojczyznę więcej niż własne serce”. Właśnie Prymas Tysiąclecia stał się inspiracją dla organizatorów, którzy w myśl tej maksymy starali się opracować bogaty program.

– W naszym mieście nie ma teatru ani opery, sami musimy zatroszczyć się o dostęp do kulturalnych wydarzeń – mówi Jolanta Drachal, przewodnicząca koła Akcji Katolickiej w Białogardzie. Cykl imprez zakończył w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny spektakl słowno-muzyczny w wykonaniu Roberta Grudnia i Anny Romantowskiej. Wszystkie imprezy zorganizowane zostały dzięki współpracy trzech oddziałów białogardzkiej Akcji Katolickiej. Obywały się pod patronatem biskupa koszalińsko-kołobrzесьkiego, starosty białogardzkiego i burmistrza Białogardu. **jt**

Z różańcem w rękę

SKRZATUSZ. Grupa Kręgu Biblijnego (na zdjęciu) z parafii Miłosierdzia Bożego w Pile, nad którą opiekę duchową sprawuje



ks. Mariusz Gubow, zainaugurowała miesiąc Różańca pielgrzymką do sanktuarium w Skrzatuszu. Pielgrzymi odmówili wspólnie Różaniec, a także uczestniczyli we Mszy św. Piękna pogoda pozwoliła przyjrzeć się pracom remontowym w sanktuarium oraz budowie domu rekolekcyjnego. Była to również okazja do tego, by przekonać się, że Skrzatusz staje się miejscem coraz bardziej dostrzeganym i uczęszczanym. Oprócz grupy pilskiej i kilku indywidualnych osób tego dnia Skrzatusz odwiedziła pielgrzymka autokarowa z parafii w Śmiechowie pod opieką ks. Romana Gałki. Po wspólnej modlitwie pielgrzymi spotkali się przy stole na plebanii razem z ks. pomocnikiem Tomaszem Jaskółką. **mg**

Pieniądże dla bezrobotnych

KĘPICE. Europejski Fundusz Społeczny da prawie 2 mln zł na pomoc dla bezrobotnych mieszkańców gminy. Maciej Chaberski, sekretarz Kępic, informuje, że bezrobotni mogą otrzymać do 40 tys. zł na założenie własnej firmy. Ponadto przez pół roku mogą otrzymywać co miesiąc 1000 zł wsparcia, a w kolejnym półroczu – 500 zł. Uczestnicy programu mogą dodatkowo liczyć na doradztwo zawodowe i pomoc psychologa.

Pieniądże są przeznaczone dla osób, które w ostatnim półroczu straciły pracę z powodów ekonomicznych. Pierwszeństwo przy ubieganiu się o pomoc mają kobiety z wykształceniem średnim, z rozeznania bowiem wynika, że one mają największe trudności ze znalezieniem nowego zatrudnienia. Pieniądzy wystarczy dla 30 osób. Komisja rekrutacyjna już zaczęła rozpatrywać kandydatury zainteresowanych. **kk**

Oplaca się płacić

USTKA. Włodarze miasta nagrodzili turystów uiszczających opłatę uzdrowską. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na budowę dojścia na plażę. Opłatę uzdrowską musi zapłacić każdy turysta, który przebywa w Ustce dłużej niż dobę. W tym roku jej wysokość wynosi 2 zł od osoby dorosłej i złotówkę dla dzieci do lat 15 oraz niepełnosprawnych. By zachęcić letników do płacenia, miasto po raz kolejny kusiło wczasowiczów „marchewką”. Każdy turysta, który wniósł opłatę uzdrowską, otrzymał specjalny karnet wakacyjny, upoważniający do zniżek w wybranych punktach usługowych, handlowych i gastronomicznych. Zwieńczeniem akcji było losowanie nagród wśród uczestników programu. – W losowaniu wzięło udział 1261 karnetów. Nagrodą główną, telewizor LCD, powędrowała do Warszawy – informuje Magdalena Matusiak, zastępca szefa promocji w ustekim Ratu-



Ryszard Kwiatkowski, wiceburmistrz Ustki losuje zwycięzców konkursu

szu. Według stanu na koniec września z tytułu opłaty uzdrowskiej do kasy miasta wpłynęło około 650 tys. zł. Pieniądże zostaną przeznaczone na budowę dojścia na plażę po stronie zachodniej kurortu. Co ważne, równowartość zebranej kwoty nadmorska Ustka otrzyma od Skarbu Państwa. **jc**

Z pomocą rodzinie

KOSZALIN. Katolicka Poradnia Rodzinna przy ul. Andersa 24 (parter) zaprasza zainteresowanych na spotkania z doradcą życia rodzinnego w poniedziałek od 16.30 do 18.00; we wtorek od 15.30 do 17.00. Z duszpasterzem można się spotkać w czwartek od 18.00 do 19.00, a z prawnikiem w piątek od 16.30 do 18.00. Ponadto pomocą służą: specjalista pomocy rodzinom, specjalista terapii uzależnień, terapeuta analityczny, psycholog, pedagog oraz kierownik duchowy. Bliższych informacji

udzieli Barbara Kwiatosz-Kalinowska, diecezjalna doradczyni życia rodzinnego (tel. kom. 603 686 996). Katolicki telefon zaufania: 508 143 012.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Wybory parlamentarne 2011

PO triumfuje

W koszalińskim okręgu nr 40 **najwięcej głosów w wyborach do Sejmu zdobyła Platforma Obywatelska.** Wyprzedziła Prawo i Sprawiedliwość oraz antykościelny Ruch Palikota.

Na PO zagłosowało 46,24 proc. wyborców, na PiS – 21,21 proc, a na Ruch Palikota 12,33. Dziwne, że na naszym terenie tak błado wypadły: SLD – 11,35 proc.; PSL – 6,47 proc.; PJN – 1,69 proc.; PPP – Sierpień'80 – 0,71 proc. Teren rolniczy zawsze wspierał ludowców, a lewica zawsze miała tu duży elektorat.

Najlepszy wyborczy wynik w okręgu uzyskała szef zachodniopomorskiej PO, wiceminister środowiska Stanisław Gawłowski. Zdobył 26 165 głosów. Drugi pod względem poparcia jest lekarz z Kołobrzegu, prezes okręgowych struktur PiS, Czesław Hoc, na którego głosowało 19 655 wyborców. – Z jednej strony się cieszę, ale jest mi też przykro. Wygrałem głosami mieszkańców innych miejscowości, a nie rodzinnego Kołobrzegu. Nad tym muszę się zastanowić – mówi Hoc.

W szampańskim humorze jest za to Marek Hok. Też lekarz, także z Kołobrzegu. Startował z listy PO. Uzyskał 16 252 głosów. Będzie posem. Starsi ludzie przed jednym z lokali wyborczych, zupełnie poważnie pytali: „A który jest nasz? Hok czy Hoc?”. Wybrali po swojemu.



Dzięki kampanii społecznej Rzecznika Praw Obywatelskich oraz pomocy władz lokalnych niepełnosprawni mogli łatwiej dostać się do lokali wyborczych i samodzielnie zagłosować

Próg 10 tys. głosów przekroczyła jedynka listy Ruchu Palikota, były starosta sławieński, Andrzej Lewandowski, na którego zagłosowało 10 922 wyborców. Prawdopodobnie otrzyma mandat.

Lider koszalińskiej listy SLD, szef krajowego sztabu wyborczego tej partii Stanisław Wziątek zdobył 8703 głosów i pod względem poparcia zajmuje czwarte miejsce. Wyprzedza go szósty na liście PO Wiesław Suchowiejko – 8718 głosów – poseł minionej kadencji ze Szczecinka. Suchowiejko zajął w Sejmie miejsce tragicznie zmar-

łego w katastrofie smoleńskiej Sebastiana Karpiniuka z Kołobrzegu.

W wyborach do Senatu zwyciężyli kandydaci PO. W okręgu nr 99 zwycięstwo świętuje dotychczasowa wicemarszałek Senatu Grażyna Sztark, a w okręgu nr 100 również dotychczasowy senator, przewodniczący komisji ustawodawczej Piotr Zientarski. – Wszystko zależało od billboardów i całej otoczki. A to chyba nie o to chodziło – mówi przegrany Andrzej Subocz, walecki kandydat na senatora.

Wyniki wyborcze skomentował bp Krzysztof Zadarko. – Mu-

simy i staramy się być otwarci na wszelkie wyzwania. Kościół jest Chrystusa, a my jesteśmy jego marnymi sługami. Ale musimy się starać, jak tylko potrafimy. Tak po ludzku – powiedział biskup.

Ideową deklarację złożył poseł Hok. – Ruch Palikota nie zawładnie naszym myśleniem. Zawsze ceniłem sobie nasze wypracowane przez lata związki z Kurią Biskupią i księżmi biskupami. Nic nie zamierzam w tym względzie zmieniać – obiecuje parlamentarzysta z Kołobrzegu. Historia pokaże.

Ks. Dariusz Jaślarz

DOM SAMOTNEJ MATKI MA 20 LAT. Zdarza się, że trafiają tu z jednym tobołkiem, wielkim brzuchem i brakiem nadziei na cokolwiek. W bezpiecznym schronisku **uczą się, jak samodzielnie i normalnie żyć.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Od dwudziestu lat w niepozornym domu przy ulicy Wojska Polskiego 13 w Koszalinie kobiety z dziećmi znajdują swój azyl. Tu mogą zapomnieć o alkoholowych awanturach, krzykach i siniakach. Nierzadko po raz pierwszy od długiego czasu nie muszą się martwić o dach nad głową i jedzenie.

Ważny każdy dzień

Od początku istnienia DSM mieszkało w nim 470 kobiet, najczęściej bardzo młodych. Średnia wieku – 20 lat. Najmłodsza mieszkanka Domu miała lat 13, najstarsza – 48.

– Kiedy posłucha się życiorysu tych młodych kobiet, to wierzyć się nie chce, że aż tyle mogło się w ich życiu wydarzyć, że miały tyle bolesnych, traumatycznych przeżyć – mówi s. Magdalena Kozłowska, która od miesiąca jest nową szefową koszalińskiego DSM. Przyznaje, że podopieczne muszą na co dzień zmierzyć się nie tylko z problemami związanymi z uporządkowaniem swojego życia, ale także z uczeniem się rozwiązywania konfliktów oraz nadrabianiem rozmaitych własnych deficytów. – Tu zawsze jest co robić i nie ma chwili, w której nie toczyłyby się ważne sprawy. To istotne momenty życia mieszkanki naszego domu, kiedy próbują stanąć na własnych nogach, rozpocząć wszystko na nowo i nabrać nadziei, więc każdy dzień jest niezwykle istotny – dodaje s. Magdalena.

Dorota ma 20 lat i dwójkę dzieci: dwuletniego Kubę i siedmiomiesięczną Magdę. Uciekła od ojca córki, bo bała się, że dojdzie do tragedii. – Zamykał mnie w pokoju, nie pozwalał przyjeżdżać mojej mamie, terroryzował mnie. Wprawdzie nigdy jeszcze nie podniósł na mnie ręki, ale ba-

łam się, bo ojciec też mnie bił – opowiada lakonicznie. Ostatni raz pokazał się trzy miesiące temu, w kościele na chrzcinach córeczki. Ale Dorota nie tęskni za nim, za ojcem Kubusia też nie. Teraz chce na nowo poukładać swoje życie, myślami już jest w przynajmniej jej przez gminę mieszkaniu socjalnym.

W DSM spędziła pół roku. – Na początku było trudno, bo obce miasto, obcy ludzie, ale siostry szybko sprawiły, że poczułam się jak w domu. I dużo się tu nauczyłam: od przygotowywania posiłków po radzenie sobie z dwójką dzieci. No i jestem chyba silniejsza psychicznie – przyznaje Dorota. Na razie marzy bardzo ostrożnie. – Chciałabym, żeby moje dzieci miały inny dom niż ja. Bez przemocy, bez alkoholu. Nikomu tego nie życzę – mówi, tuląc Magdę.

Dziewczyny uczą się tu wszystkiego. Gotowania, zachowania higieny, a niekiedy – mówienia prawdy. – Bywa, że kłamanie wchodzi w nawyk, kiedy od tego zależy przetrwanie. Oszukują się, żyją w świecie iluzji na swój temat, potem kłamią nawet w najdrobniejszych szczegółach – mówi s. Danusia. Muszą się też nauczyć planowania. Po śniadaniu przedstawiają swój harmonogram zajęć na cały dzień. To też forma treningu. – Bo gospodarowanie pieniędzmi czy planowanie przyszłości jest dla wielu problemem – dodaje.

Nauka życia

Koszaliński Dom Samotnej Matki „Dar życia” prowadzą siostry ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Kobiety w okresie okołoporodowym trafiają tu z różnych przyczyn: przemocy, bezdomności, uzależnienia, wykorzystywania seksualnego, utraty pracy, a nawet bezradności w konfrontacji z rzeczywistością. Roczny pobyt to okres wyczerpanej pracy. – To niewiele czasu, żeby móc rozwiązać wszystkie problemy tych kobiet. Dzięki temu, że w ten proces angażuje się wiele osób, przynajmniej w części się to udaje – mówi

Baza nap



W DSM-iem kobiety znajdują nie tylko schronienie, ale i szansę na przyszłość

Z PRAWY: Basia (pierwsza z lewej) i Agnieszka w kuchennym królestwie dbają, żeby dzieciarni nie zabrakło także przysmaków. Mateusz i Sandra pałaszują ze smakiem ciasto, Ola karmi najmłodszego Przemka. Brakuje tylko Paulinki i dziadka Włodka

Alicja Jurzyniec, psycholog, która od 10 lat pomaga mieszkankom domu uporać się ze swoim życiem. Dom współpracuje m.in. z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Ośrodkiem Interwencji Kryzysowej, Miejską Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, Ośrodkiem Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Współuzależnienia, Katolicką Poradnią Rodzinną, Sądem Rodzinnym. Kobiety mogą uczestniczyć w spotkaniach m.in. o przemocy i sposobach reagowania na nią. Mogą korzystać z pomocy psychologicznej, pedagogicznej, pielęgniarstwa oraz pracownika socjalnego. Nadrabiają zaległości w wykształceniu, na kursach uczą się zawodu, załatwiają sprawy urzędowe.

Ale najważniejsze jest odbudowanie wiary w siebie i poczucia własnej wartości. – Gdy do nas trafiają, mają poczucie bez-

nadziejności i odrzucenia przez najbliższych. To chyba najtrudniejsze. To bardzo bolesne i raczej nie chcą o tym mówić, a na pewno nie na początku. Żyły w rodzinach, w których często obecne były alkohol, przemoc, rozmaite dysfunkcje. Często nie znają innego świata, bo taki był udziałem także ich mam i babć – wyjaśnia psycholog.

Armia pomocników

Niekiedy nie da się pomóc. – Czasami płakać się chce, ale kiedy człowiek odrzuca pomoc, to jesteśmy bezradne – przyznaje s. Magda. I opowiada o ostatnim dramacie – DSM musiał wysłać matkę na terapię do Monaru, a jej dziecko umieścić w rodzinie zastępczej.

Dlatego pracownicy DSM cieszą się, gdy od ich podopiecznych,

rawy życia



które już opuściły dom, przychodzą sygnały, że wszystko w porządku, że się udało. – Utrzymują z nami kontakt, stąd wiemy, która znalazła mieszkanie, pracę. Chwalą się nam osiągnięciami dzieci – dopowiada s. Natalia.

Udało się Sylwii, która 12 lat temu z wielkim brzuchem i poczuciem beznadziei stanęła przed drzwiami domu. Przez ten czas wiele się zmieniło. – Mam dom, męża i wspianą córkę Oliwkę. Zaczęłam studia – śmieje się Sylwia. Wtedy nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Wujek wyrzucił ją z domu, matka chłopaka nie akceptowała związku syna, a przyjaciel jej mamy pił i się awanturował. – Ciężko mi było, bo poczułam, że chociaż mam rodzinę, jestem sama. Nie radziłam sobie z emocjami. Pomogła mi s. Beata Iwaszko, która stała się dla mnie jak mama, chociaż nie mieszkałam tutaj długo – opowiada, nie kryjąc wzruszenia. Po dwóch miesiącach wynajęli z mężem mieszkanie, choć początkowo ledwo wiązali koniec z końcem. Ale z czasem było coraz lepiej. Teraz Sylwia wraca do domu

przy Wojska Polskiego, żeby przekonywać dziewczyny, że warto walczyć, i żeby pomagać. Przez dziesięć godzin wyreżca w opiece nad niespełna dwuletnimi bliźniakami Kamilę, która kończy kurs krawiecki. – Potem też będę przychodzić pomagać jako wolontariusz. Chciałabym być takim żywym przykładem, że można się wyrwać ze środowiska, można stanąć na własnych nogach. To nie jest łatwe, ale jest do zrobienia – mówi z przekonaniem Sylwia.

Dom ma wielu przyjaciół, którzy ofiarowują nie tylko wsparcie materialne, ale i swój czas. Jednym z nich jest Marek Oleszczuk, student informatyki, który od roku dwa razy w tygodniu odwiedza Dom Samotnej Matki. – Nigdy nie lubiłem dzieci, ale przełamałem się, kiedy poszliśmy do DSM z innymi ludźmi z duszpasterstwa akademickiego. Na początku zajmowałem się nieco starszymi dziećmi, a teraz, kiedy trochę przestałem się bać, pomagam też w opiece nad tymi najmniejszymi. To niezła praktyka, jeśli w przyszłości będę miał własne dzieci – śmieje się wolontariusz. W DSM pomaga też dziewczyna Marka. – Jedna z mam poprosiła nas, żebyśmy zostali rodzicami chrzestnymi jej synka. To dla nas bardzo ważna i piękna sprawa – mówi chłopak.

Zwykły niezwykły dom

W tej chwili w domu mieszka 7 mam i 11 dzieci, jedno – jeszcze w łonie mamy. Matki często przyznają, że gdyby nie znalazły pomocy w ośrodku, to dokonałyby aborcji. Niektóre z mieszkank Domu Samotnej Matki oddają dzieci do adopcji. Ale zdarza się i tak, że młode matki i ich maluchy zostają... rodziny.

Taką szansę stworzyli Barbara i Włodzimierz Osieńscy. W małej podbiałogardzkiej wsi siedem lat temu otworzyli dom i serca dla nowych mieszkańców. Najpierw zamieszkała z nimi Ewa z Sandrą. Dla pani Basi nie było w tym większej filozofii. Z uśmiechem wspomina tamte chwile. – Kiedy

siostry poprosiły mnie o pomoc, najpierw zaniemówiłam. Zadzwoiłam do męża. Powiedział: „Rób, co chcesz”. Zapytałam tylko: „Ale mi pomożesz?”. „Pomogę” – opowiedział.

Rok później pomocy potrzebowała Agnieszka, mama Oli i Mateusza. – Siostra Beata zadzwoniła i mówi, że nie wie, co zrobić, że dzieci pójdą chyba do domu dziecka, a ich mama trafi do noclegowni dla bezdomnych. A my właśnie wzięliśmy kredyt, żeby przygotować sobie sypialnię. Sypialni nie muszę mieć, ale skoro kredyt wzięty, to zrobiliśmy remont, żeby Agnieszka z dziećmi miała gdzie zamieszkać – śmieje się pani Basia. Rok temu znów zadzwonił telefon. I pokój syna, który już wyfrunął z domu zajęła 15-letnia Paulina z Przemkiem.

Trochę się obawiali, jak to będzie. Na szczęście rodzina i znajomi dodali otuchy. – Chyba nie mogłabym po nocach spać, gdybym odmówiła. Teraz i moja siostra też ma zawodową rodzinę zastępczą. To tak trochę przez nas, takie rodzinne obciążenie pomaganiem. Pewnie dzięki naszej mamie, bo też zawsze taka była, że sobie od ust odjęła, żeby innym pomóc – wyjaśnia pani Basia.

Dla młodszych dzieci są dziadkami, dla starszych – ciocią i wujkiem. Starają się, żeby „ich dzie-

ciom” nie zabrakło niczego. Ani ciepła, ani bezpieczeństwa, ani ciasta na stole – jak własnym. Dlatego tak bardzo zabolą odejście Ewy. – Skończyła gimnazjum, szkołę zawodową i dostała się do technikum. Pojechała do domu na wakacje. I zadzwoniła, że nie wraca – pani Basi wciąż głos się łamie. – To był cios, myślałam, że coś mi się nie udało. Nie pozwoliła sobie pomóc. Teraz dzwoni czasami, zapyta Sandrę, co w szkole, czy zdrowa...

Basia wpada do domu między jedną pracą a drugą. Szybciutko trzeba przygotować obiad, zanim dzieci wrócą do domu, a po południu biec do pracy do świetlicy. Agnieszka stara się pomóc we wszystkich pracach domowych na tyle, na ile to możliwe przy umiarkowanym upośledzeniu. Opiekuje się też najmłodszymi z domowników. Pan Włodek zajmuje się remontami i jest głównym specjalistą od rowerów dzieciarni. Na razie tylko Paulina, uczennica technikum, jest zwolniona z poważniejszych obowiązków domowych. – Nad wielkimi sprawami nie ma kiedy się zastanawiać, bo ciągle jest coś do roboty – śmieje się pani Basia. – Taki dobry rok mieliśmy. Dziewczynki były u pierwszej Komunii, Paulinka przyjęła bierzmowanie, a Przemka ochrzcziliśmy.

Na półce, obok zdjęć dzieci, stoją oprawione w ramkę słowa Matki Teresy z Kalkuty. – Czasami, kiedy jest trudno, kiedy są rozterki, kiedy człowiek jest przygnębiony i ma wątpliwości, te słowa stają mi przed oczami: „Ludzie są nierozumni, nie logiczni i samolubni. Kochaj ich, mimo wszystko...” – mówi. ■





Dzięki występowi siostr Raatz placówka im. św. M.M. Kolbego otrzymała ponad 5 tys. zł

Koncert charytatywny

Dary dla hospicjum

Stało się już dobrą tradycją, że w kwestę włączają się artyści pochodzący z Koszalina.

W tym roku w koszalińskim Centrum Kultury 105 wystąpiły z koncertem wystąpiły dwie niezwykle utalentowane i docenione na arenie międzynarodowej koszalinianki – Agata Raatz (skrzypce) oraz Bernadetta Raatz (fortepian). Towarzyszyła im Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej pod dyrekcją Rubena Silvy. – Nieczęsto zdarza się okazja, że możemy wysłuchać świetnego występu, a dodatkowo komuś pomóc – wyjaśnia swoje uczestnictwo w wydarzeniu Rafał Przybocki, który podobnie jak wszyscy przybyli zasilili puszkę wolontariuszy. Tegoroczny koncert to rzeczywiście gratka dla melomanów, bo siostry Raatz koncertują głównie za granicą. Do Koszalina przyjechały z Madrytu i Zurychu, specjalnie na zbiórkę pieniędzy dla hospicjum. – Ten piękny koncert wypełniony muzyką Mozarta był naszym podziękowaniem dla wszystkich sponsorów i darczyńców, którzy wparli działanie hospicjum w sposób materialny i niematerialny – mówi Beata Anna Bezmian, dyrektor koszalińskiego hospicjum. – To także okazja do uświadomienia społeczności lokalnej wagi i roli opieki hospicyjnej. To nasze zadanie, żeby mówić, że tam, gdzie skończyły się formy leczenia, mamy jeszcze wiele form niesienia pomocy choremu. I wciąż trzeba prze-

łamywać stereotypy myślenia o hospicjum. To nie „umieralnia”, to także życie.

Opieką stacjonarną w koszalińskim hospicjum objętych jest 17 pacjentów. Ponad 60 korzysta z opieki domowej, którą zapewnia koszalińska placówka w promieniu 30 kilometrów od miasta. Do wszystkich pacjentów dociera pomoc zespołu lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantów, psychologów, kapelana i wolontariuszy. – W ubiegłym roku opieka stacjonarną i domową otoczyliśmy 570 chorych. To też daje obraz, na jaka skalę staramy się nieść pomoc, a potrzeby są cały czas duże – dodaje dyrektor Bezmian.

Codzienne funkcjonowanie hospicjum w 70 proc. zabezpiecza kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Pozostałą część potrzebnych funduszy członkowie Stowarzyszenia Hospicjum im. św. M.M. Kolbego starają się zdobyć na wszelkie sposoby. Jednym z nich jest organizowany w ramach światowego wydarzenia „Głosy dla hospicjum” październikowy koncert charytatywny. – Hospicjum koszalińskie jest sprawą bliską mojemu sercu. Kiedy umierała moja koleżanka, miałam możliwość przekonać się, jaką wspaniałą opieką są tam otaczani chorzy, jaką miłością i czułością. Teraz jest fanką hospicjum i wpięram je jak tylko mogę – nie ukrywa koszalinianka Anna Słota. Beata Anna Bezmian przyznaje, że ta pomoc jest niezbędna dla funkcjonowania placówki. – Państwa pomoc to dla nas nadzieja, że człowiek zawsze może polegać na drugim człowieku – dziękuje wszystkim ofiarodawcom za pośrednictwem naszej redakcji.

Karolina Pawłowska

Blog bez piaski Kiedy nic się nie mówi



BP EDWARD DAJCZAK

– Moi kochani młodzi przyjaciele, będzie jeszcze raz o spotkaniu młodych w Skrzatuszu. O naszej cudownej młodzieży, ponad trzech tysiącach młodych ludzi, pięknie modlących się. A będzie dlatego, że to jest wasz blog i moją sprawą jest pozwalać młodym ludziom mówić. Pierwszy tekst jest taki: „Chyba bez pychy mogę powiedzieć, że to wszystko, co się tam stało, sprowokowało mnie, i od iluś – już nie godzin, tylko dni – mogę wyliczać kolejne dni, w których ja, człowiek młody, jestem człowiekiem Jezusa. W jakim sensie? Nigdy wcześniej tyle moich nędznych złotówek nie rozdałem tym, którzy potrzebują. I nie pamiętam, czy wcześniej, w ciągu dwóch dni powiedziałem tyle dobrych słów drugiemu człowiekowi, ile od tamtego spotkania, od tej szczególnej sobotniej nocy. Warto to robić”. A jedna z mam mi powiedziała, że zapytała córkę, co się jej w Skrzatuszu najbardziej podobało? I odpowiedź była zaskakująca – Adoracja! Zaskakująca, bo wam młodym, ciężko się zatrzymać, zamilknąć. I ja to rozumiem. Nawet tam, podczas naszego spotkania, powtarzałem to, zachwycając się waszym zachowaniem. A dlaczego mówię o tym w blogu? Zaczęliście biegać, rok szkolny się zaczął. Może by zacząć wchodzić do kościoła? Tak na minutę, dwie, pięć. W kompletnej ciszy, Pan Jezus i ja. Bez słowa, bez gadania. Chcę Was sprowokować do takiego bycia z Jezusem, kiedy nic się nie mówi, a wszystko jest oczywiste. Bardzo zachęcam, warto spróbować. Ktoś, kto nigdy nie zatrzymał się, nie będzie tego rozumiał. Kiedyś trzeba zacząć. Proszę Was, żebyście zaczęli, przynajmniej niektórzy. Pozdrawiam serdecznie.

Obejrzyj całość: www.dobremedia.org.pl



W Koszalinie podopieczni Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” zachęcali do wspólnego śpiewu oraz czytania Pisma Świętego

ZDJEŃCA JUSTYNA TYLMAN



Tak jak w Białogardzie w wielu miastach diecezji młodzież włączyła się w przeżywanie Dnia Papieskiego. Najczęściej przygotowywano montaż słowno-muzyczny

– Nasi **stypendyści są żywym pomnikiem**, jaki pozostał po Janie Pawle II – tłumaczy ks. Krzysztof Włodarczyk, koordynator Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

Dzień Papieski obchodzony jest od 2001 roku i przypada na niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Tegoroczny minął pod hasłem: „Jan Paweł II – Człowiek Modlitwy”.

Wykształcenie dla każdego!

Kasia Leśniewska studiuje na Politechnice Koszalińskiej. Stypendystką Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” jest od trzech lat, Mateusz Kozdra – znacznie dłużej. W czasie Dnia Papieskiego, podobnie jak stypendyści z całej Polski, zbierali pieniądze na Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, która od 11 lat wspomaga utalentowaną młodzież z najuboższych rodzin do ukończenia studiów. Przed koszalińskim ratuszem stanął namiot, w którym zorganizowano wystawę fotogramów Tadeusza Banacha „Jan Paweł II w Koszalinie”. Oprócz przygotowania artystycznej części przedsięwzięcia młodzi zatroszczyli się także o sferę duchową. W specjalnym kąciaku przechodnie mogli w spokoju poczytać Pismo Świę-



Papieskie Kremówki od lat robią furorę, zaspokajając najbardziej wymagających łasuchów

te. – Mamy cztery różne wersje Biblii, nawet wydanie dla dzieci, z obrazkami – mówi Asia Moskal, stypendystka, która wraz z siostrą Agnieszką, także stypendystką, uczestniczyły w zbiórce. Stypendium nie jest sposobem na łatwe pieniądze, wszystko, co się dostanie, trzeba zwrócić w postaci wolontariatu i dobrych wyników w nauce. Marcin Orłowski studiuje wzornictwo przemysłowe. Jak sam przyznaje, gdyby nie fundacja, nie mógłby pójść na ten kierunek studiów. – Wzornictwo jest drogim kierunkiem, na same materiały wydaję 400 zł miesięcznie. Gdyby nie stypendium, nie miałbym szans na studiowanie – wyjaśnia chłopak. Dzięki fundacji spełnił swoje marzenia, teraz stoi z puszką, by inni też mieli taką szansę. Pieniądze na stypendia uzyskiwane są przede wszystkim ze zbiórki prowadzonej w trakcie

Dnia Papieskiego. W tym roku pomocą objętych zostało już 2500 osób. W naszej diecezji w programie stypendialnym uczestniczy 91 młodych ludzi (w obecnym roku szkolnym do programu dołączy 16 stypendystów). Program stypendialny obejmuje nie tylko pomoc finansową, lecz również formację. Młodzi co roku spotykają się na letnim obozie formacyjno-integracyjnym. – W każdym większym mieście w Polsce mają choćby jednego znajomego – mówi Kasia. – Wystarczy napisać na Facebooku i zaraz znajdzie się nocleg – dodaje Mateusz.

I kremówki też!

– To pierwsze obchody, w czasie których mogliśmy się modlić za wstawiennictwem błogosławionego Jana Pawła II – mówi ks. Krzysztof. W miastach naszej diecezji nie zabrakło młodziezo-

wych spotkań oraz imprez kulturalnych i sportowych. W Szczecinku już w sobotę najmłodszy mogli spróbować swoich sił w zawodach wędkarskich. Miłośnicy dwóch kółek mogli się sprawdzić, biorąc udział w zawodach w kolarstwie przełajowym. Po raz pierwszy zorganizowano wspólny spacer nordic walking „Szlakiem Testamentu Jana Pawła II”. – Wydarzenie przyciągnęło wielu chętnych nie tylko ze Szczecinka, ale także z Białogardu czy Złocieńca – mówi ks. proboszcz Marek Kowalewski. W niedzielnej modlitwie różańcowej uczestniczyło ponad 300 osób. W Pile, do kościoła św. Józefa Oblubieńca NMP wprowadzono relikwie błog. Jana Pawła II. Z tej okazji nie mogło zabraknąć papieskiego przysmaku. – Kremówki rozeszły się wszystkie, ponad 700 sztuk – mówi z uśmiechem ks. Ryszard Ryngwelski. W koszalińskiej katedrze biskup Edward Dajczak celebrował Mszę świętą z udziałem stypendystów z Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Po Mszy odbył się koncert uwielbienia poświęcony pamięci bł. Jana Pawła II w wykonaniu Katedralnej Diakonii Muzycznej pod dyrekcją ks. Arkadiusza Oslisłoka oraz montaż słowno-muzyczny przygotowany przez młodzież z I LO w Koszalinie pod kierunkiem s. Ewy Barłowskiej. Wszystkie spotkania organizowane w tym dniu były okazją do wspomnienia Papieża Polaka oraz odkrywania na nowo jego nauki, a także rozbudzenia ducha modlitwy.

Justyna Tylman

